N° 178 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go lutego 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

Z POWODU WYSTAWY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

I

Zdziwi to zapewne nie jednego z czytelników naszych, że piszemy o rzeczy, która zeszła z porządku dziennego. Od czterech miesięcy jest już wystawa lwowska zamknięta. W naszych czasach pośpiechu we wszystkiem, wypadki najważniejsze tak prędko ludziom z pamięci zchodzą! Był że to wypadek najważniejszy, albo przynajmniej jeden z ważniejszych? Gdybyśmy zapytanie to zadali Niemcom, Francuzom, Włochom, lub też innym narodowcom, otrzymalibyśmy odpowiedź, jeżeli nie wprost przeczącą, to w każdym razie wymijającą. Dla zagranicy Wystawa Kościuszkowska była obojętną; w niektórych zaś miejscowościach umyślnie się nią nie interesowano. W Paryżu, przed otwarciem jej, kilku ze spółziomków naszych, biegłych w piórze, zgłaszało się do większych dzienników francuzkich z propozycją zdawania im sprawy ze stanu przemysłu, szkolnictwa i artyzmu wedle tego, jak się one przedstawią w stolicy Rusi Czerwonej. Propozycje te nigdzie przyjęcia nie doznały dla jednej i tej samej racji — dla tego mianowicie, że na owej arenie wystawowej popisywać się mieli Polacy. Zdaje się, *Figaro* powiedział to bez ogródek. Faktem jest, że wystawa ta nie uzyskała w świecie takiego rozgłosu, jakiby uzyskała każda inna nie-polska — jaki uzyskała była wystawa przed laty kilku w Pradze przez Czechów urządzona.

Nad tą u jednych obojętnością, u drugich niechęcią, jaką nam przy tej okazji okazano, nie będziemy się szeroko rozwodzili. Ma to znaczenie polityczne, tyczące się kultu dla Rossji, wydętego do rozmiarów olbrzymich przez umizgającą się do niej rzeczpospolitę francuzką. Sam wyraz «Polak» brzmi wrogo wobec kultu tego, nakazującego pomijanie milczeniem, jeżeli nie obrzucanie błotem wszystkiego, co się do niego odnosi. Polska etykieta straciła kredyt do tego stopnia, że najrzeczywistsi Polacy, jak skoro o nich z uznaniem odezwać się wypada, podawani bywają za Moskali. Przytrafiło się to Bosakowi, Paderewski protestować musiał. Że przeto wystawę we Lwowie urządzili nie Czesi, którzy afiszują uwielbienie dla Rossji, ani Rusini, których można za R[illegible] branych przez eufonję za Moskali, podawać, ale Polacy, a zatem z góry doznała ona ze strony europejskiej opinji publicznej niełaski, dzięki której zaliczoną została do rzeczy na uwagę nie zasługujących.

Prasa rossyjska, również z góry, traktowała ją z wyniosłością, właściwą jej w odniesieniu do wszystkiego co się Polski i Polaków tyczy. Cenzura moskiewska zależnemu od niej dziennikarstwu polskiemu zabroniła odzywać się o przygotowaniach, jakie się we Lwowie do wystawy czyniły. Jeden tylko *Kraj* petersburski, bardziej aniżeli inne pisma polskie przez rząd faworyzowany, zamieszczał od czasu do czasu wzmianki jęczące, ostrzegające, ażeby broń Boże Polacy we Lwowie nie dopuścili się, pod osłoną wystawy, jakiej manifestacji lub demonstracji, nie miłej rządowi rossyjskiemu. Za argument ku temu służyła mu zwykła, tkliwa, sensu pozbawiona — o płaceniu przez Polaków poddanych rossyjskich skórą za wybryki Polaków poddanych austrjackich — piosenka, której strofy kończy błagalna, polityką rezygnacyjną nabrzmiała zwrotka: «Zlitujcie się nad nami!» Wtórował mu w stylu pompatycznym *Warsz. Dniewnik*, w którym znamienity spółpracownik Hendigera, pułkownik żandarmski Margrafskij, ze strategiczno-taktyczno-patrjotycznego punktu analizował bitwę pod Racławicami, pomawiając o nieuctwo i zaślepienie Polaków, nadających jej znaczenie dziejowe. Gdyby nie *Kraj*, jęczący, i nie pisma rossyjskie, odzywające się z akcentem złośliwym, Polacy pod panowaniem moskiewskiem nic by zgoła byli o wystawie nie wiedzieli. Dowiadywali się jednak o niej drogą kontrabandy, [illegible]ogą, kt[illegible]dują i w dobrym stanie utrzymują państwa zorganizowane policyjnie.

Rząd rossyjski ciekawe i dosyć zabawne zajął wobec wystawy stanowisko: udawał, że nic o niej wiedzieć nie chce; niepokoiła go jednak ona — niepokoiła tem mianowicie, że, gdyby w niej udział wzięli wystawce, poddani rossyjscy, pociągnęliby za sobą wystawców poddanych pruskich — Polaków rzecz prosta tu i tam — i «wystawa powszechna krajowa» galicyjska stałaby się, pod osłoną tytułu oficjalnego, nadanego jej przez jednego z dzierżycieli Polski, wystawą powszechną polską. Rząd rossyjski nie życzył sobie tego; chcąc atoli udawać nieświadomość, nie mógł udziału w niej zabronić Polakom poddanym swoim. W takich wszelako razach w Moskalach budzi się zmysł wynalazczy. Rząd carski z zakazem nie wystąpił; lecz wydał rozporządzenia, tyczące się zamieszczania na firmach przemysłowych i handlowych odznak, uzyskiwanych przez przemysłowców i handlarzy na wystawach, pozwalając jeno na takie, które uzyskanemi zostały na wystawach oficjalnie przez rząd uznanych. Był to zakaz uboczny, ale wyraźny, tem wyraźniejszy, że przekroczenie onego pociągało za sobą karę. Zagrodziło to przemysłowi i handlowi polskiemu z pod zaboru rossyjskiego wstęp na wystawę lwowską a zarazem nadało, albo raczej przyznało tej ostatniej charakter polityczny.

Od charakteru tego bronić ją starały tak rząd austrjacki, jakoteż pokrewne duchem *Krajowi* petersburskiemu organy opinji publicznej w zaborze austrjackim. I te ostatnie przestróg jęczących, z większym, aniżeli ich petersburski zaplecznik, rozmachem i ferworem, hojnie udzielały. «Precz z mani-

festacjami! — precz z demonstracjami niewczesnemi, jałowemi, szkodliwemi» i t. p., brzmiało na całej stańczykowsko-telimeńskiej linji, usiłując wystawę pozbawić z góry cechy, którą jej sama siła rzeczy nadawała.

Gdyby Polska wolną była i niepodległą, urządzane w niej wystawy nosiłyby na sobie cechę odpowiednią: handlowo-przemysłowe byłyby handlowo-przemysłowemi, artystyczne artystycznemi, szkolne szkolnemi, hygieniczne hygienicznemi i t. p., powszechne zaś powoływałyby do popisów wszystkie produkcyjne—fizyczne, intelektualne i moralne siły krajowe. W położeniu, w jakiem się Polska znajduje, trzeba tak ścisłego dozoru policyjnego i ucisku z obręczami tak dopasowanemi, jak moskiewskie, ażeby Polak na widok świadectwa sił swoich, krępowanych przez zaborcę i marnowanych na cudzą korzyść, nie objawił bolu, skargi lub nadziei. Dla tego w Warszawie lub Wilnie, na urządzanych tam pod okiem władzy wystawach, publiczność zachowuje się, wedle życzenia *Krajów* i *Czasów*, grzecznie, przyzwoicie i, jeżeli jakie okrzyki wydaje, to chyba tylko nakazane—na cześć cara.

W podobnych karbach utrzymać zamierzono publiczność na «Wystawie powszechnej krajowej» we Lwowie. Że jednak Austrję—Austrję Ferdynandów i Leopoldów, Kauniców i Metternichów — zmodyfikowały niepowodzenia, narzucając jej konstytucję, którą do pewnego stopnia przestrzegać musi, rząd przeto królewsko-cesarski nie może tak brutalnie jak carski powściągać objawy uczuć ludności. Brutalność, na którą przed niepowodzeniami szeroko pozwalał sobie, zastąpił słodyczą lukrecyjną, zwróconą ku wszystkim w ogóle Galicjanom, szczególnie jednak ku Stańczykom i urabiającą lojalność, oddającą cesarskiemu orłowi dwógłowemu w służbę pacholczą orła białego z zawiązanemi oczami.

Dwudziesto-pięcio-letni słodyczy owej wylew dostatecznie zdawało się zlojalizował ludność polską w zaborze austrjackim i pozwalał liczyć na jej «przyzwoitość», jeżeli nie zupełnie taką, jaką okazuje pod władzą carską, to przynajmniej usposobioną do zachowywania pozorów. Celem upewnienia się w tej rachubie, cesarz przyjął rolę protektora Wystawy; na otworzenie jej posłał zastępcę swego w osobie brata rodzonego, arcyksięcia rodzica następcy tronu. Przedstawicielstwo i kierownictwo jej powierzonem zostało rodzajowi koalicji, złożonej z ultralojalistów i lojalistów umiarkowanych, z lekką przymieszką takich, w oczach których Polska więcej znaczy, aniżeli pomyślność państwa austrjackiego i domu panującego. Na tak przyszykowanej wystawie zdawało się, że patrjotyzm polski dostatecznie, jeżeli nie zamatowanym, to zaszachowanym został.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 23 stycznia 1895.

Obchód 32ej rocznicy powstania 1863 r., urządzony staraniem Zarządu Związku Nar. pols. we Francji, odbył się w tym roku uroczyściej jak w latach poprzednich, z tą małą zmianą, iż z rana zamiast nabożeństwa za poległych, otrzymaliśmy od ks. K. Grabowskiego, przełożonego Misji polskiej, zaproszenie następującej treści: «Doroczne Nabożeństwo żałobne w Styczniu i błagalne za Polskę, odbędzie się w kościele Wniebowzięcia d. 27 b. m. w niedzielę, o południu, rue Saint-Honoré, 263.»

Wieczorem, 22go stycznia, zebrała się kolonja polska w sali Tow. Geograficznego (184, boulev. St-Germain). O godz. 9 i pół ob. Rubach, prof. języka polsk. w Szkole batignolskiej, w zastępstwie ob. Limanowskiego, który w ostatniej chwili doniósł, iż nagle zachorował, otworzył posiedzenie. Ob. Rubach nie będąc przygotowanym do dłuższej mowy, w krótkiem swem przemówieniu zachęcał wszystkich wiernych Polaków do wytrwałości, utwierdzając przytem w tej błogiej nadziei, że Polska zostanie prędzej aniżeli się spodziewamy wolną i niepodległą; oddał również cześć i hołd poległym braciom, jako męczennikom narodowym, którzy za wolność Polski w ostatniem powstaniu dali swe życie w ofierze.

Następnie przewodniczący udzielił głosu ob. Drowi H. Gierszyńskiemu, prezesowi Związku Wych. polsk., który w pięknej i jędrnej mowie wypowiedział swój pogląd i trafne uwagi co do powstania styczniowego. Odczyt sz. Dra G. jest za obszernym, abyśmy go w całości w szczupłych ramach *W. P. Słowa* umieścili, ograniczymy się tylko na przytoczeniu niektórych ustępów, zresztą czytelnicy zamiejscowi będą mieli sposobność wkrótce przeczytać cały odczyt, gdyż o ile wiemy Dr. G. ma zamiar ogłosić go drukiem w osobnej broszurze.

«Kto zapatruje się uważniej na dzieje narodów — słowa sz. mówcy Dra G. — ten przyznać musi, że krwawy dramat rozegrany w 1863 r. nad brzegami Wisły, Niemna i Dniepru, miał nietylko miejscowe znaczenie. Tam nie chodziło jedynie o zgniecenie i ostateczne ujarzmienie jednej narodowości, ale była to walka zasad: despotyzmu, podboju, przemocy, gwałtu, siły przed prawem, z zasadami — wolności, równości, braterstwa i poszanowania praw do samoistnego rozwoju trzech ludów, w skład dawnej Rzpltej wchodzących. W imię tych to zasad, a tego nam żaden płatny fałszerz historji nie zaprzeczy, chwyciliśmy za broń. Carat rzucił na Polskę, Litwę i Ruś swoje hordy w liczbie 400 tysięcy, a powstanie — po długiej rozpaczliwej i bohaterskiej walce — upadło. Rządy monarchicznej Europy przypatrywały się obojętnie naszemu pogromowi, wszelką wzburzoną opinję podwładnych sobie ludów dyplomatycznemi notami...

«Pośredniem następstwem upadku naszej sprawy było zaraz rozstrzygnięcie kwestji dunsko-szlezwickiej na korzyść drapieżnych Prusaków, wzmożenie się potęgi Prus i ich despotyzmu, klęska Francji, wojna wschodnia, z której tylko przypadkiem wyszło oswobodzenie Bułgarji, a nie zamiana jej na dwie gubernje carsko-moskiewskie; nakoniec, tak zwany zbrojny pokój i groźne ustawiczne gromami wojny chmury, zawisłe nad ruiną materjalną społeczeństw, uginających się pod ciężarem militaryzmu.

«Szaleństwem było chwytać za broń!» — wołają pośmiertni krytycy powstań narodowych nad Newą i pod Wawelem. Tu musimy z naciskiem wypowiedzieć nasze zdanie. Będąc zwolennikami obrony czynnej i czynnego oporu, nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami zbrojnego ruchu w dzisiejszych okolicznościach, jak to zarzucają emigracji Stańczycy, ich satelici i ci wszyscy, którzy wyrzekli się idei niepodległości Polski. — Politycy grupujący się koło petersburskiego *Kraju*, radzą nam dobrowolnie, bez żadnego oporu, nagiąć szyję do łańcucha, a w zamian za to, obiecują nam dobrobyt w «Przywiślańskim kraju» i «zachodnich guberniach». Drudzy pod Wawelem, zwyrodniali potomkowie senatorskich rodów, czyż nie własne korzyści mają na celu, wyrzekając się idei niepodległości Polski, i każąc piorunować swoim pisarzom na całe to pokolenie, które w ostatniem powstaniu czynny wzięło udział?...

«My, którzy za gwiazdę przewodnią w życiu — aż do grobu — mamy wiarę w przyszłą Polskę wolną i niepodległą, my którzy wierzymy w samopomoc a w następstwie w czynną obronę; my, którzy nie dbamy o niczyje łaski a tem mniej o łaski naszych wrogów, — czcimy pamięć powstań narodowych, nie tylko jako najszlachetniejszych porywów serca, ale jako objawy żywotności, wyrażającej się przez zbrojny protest przeciw pogwałconym zasadom narodowości i wolności. Umarli nie powstają! — Powstanie miałoby widoki powodzenia, gdyby nie ograniczono go od samego początku do rozmiarów manifestacji zbrojnej, obliczonej na interwencję mocarstw zachodnich. Za mało liczono na samopomoc i własne siły, wydobyte z powstania ludowego. W politycznem życiu narodów, silny znajduje zawsze sprzymierzeńca a słabego wszyscy opuszczają, jeżeli nie mają własnych widoków na celu i nie widzą korzyści. I tak: Moskwa znalazła zaraz sprzymierzeńca w czyhającym na łup Bismarku, który na mocy konwencji zawartej 8go lutego, zobowiązywał się dostawić Moskwie, w razie potrzeby, 30 tysięcy wojska, a w nagrodę Prusy miały otrzymać kilka pogranicznych powiatów Kongresówki (1).

«Powstanie niestety, przyśpieszone poborem proskrypcyjnym, wymyślonym przez Wielopolskiego, zastało naród nieprzygotowany do zbrojnego wystąpienia. Pobór ten proskrypcyjny dopełnił miary cierpliwości, bo wyrywał z łona narodu najpatrjotyczniejszą młodzież. Wybuch więc nastąpił przedwcześnie. Powstańcy nie zaimponowali ludowi wiejskiemu, ani liczbą, ani uzbrojeniem. Lud więc, nie spodziewając się, aby powstańcy mieli dosyć siły do wprowadzenia manifestu w wykonanie, przybrał postawę wyczekującą. Dopiero przy końcu powstania lud zaczął się tłumniej garnąć do szeregów. Tworzyły się całe prawie oddziały z włościan, a nawet jeżeli powstanie przetrwało do kwietnia 1864 r. to dzięki pomocy ludu wiejskiego. Niestety, wtedy było już zapóźno. Carat zdołał obudzić fanatyzm krwiożerczy w narodzie moskiewskim i zgromadzić na ziemiach Polski, Litwy i Rusi około 400 tysięcy wojska. — Kiedy na początku powstania inteligencja miejska, rzemieślnicy i studenci z bezprzykładnem poświęceniem za Polskę i prawa narodu, krew swoją obficie przelewali i ginęli, jakże zachowała się szlachta zamo-

(1) Przyznanie się Bismarka w parlamencie pruskim w dniu 31 marca 1888 r.

żna, to jest ci, którzy byli nietylko *bene nati* ale i *possessionati*? Ci zachowali się wobec powstania jeżeli nie wrogo to obojętnie. Oglądając się zawsze na wielkich panów, bo to leży w ich tradycji — zapytywali: «Co o tej całej awanturze myśli hr. Andrzej? Co o tem wszystkiem pisze z Paryża książe Czartoryski?» Nareszcie ten drugi przemówił a raczej napisał, że jest nadzieja na obcą pomoc, że sam Napoleon III zajmuje się sprawą polską, że powstanie a raczej zbrojną manifestację podtrzymać należy i t.d. Wtedy to dopiero zaczęli się zajmować tą «awanturą» wszczętą przez «brukowców». Nieszczęściem tylko, że Moskwa przez ten czas wahania się najmożniejszej klasy w narodzie — nie zasypiała. To co było łatwem do przygotowania i zgromadzenia na miesiąc lub kilka przed powstaniem, a nawet w chwili wybuchu, stawało się teraz w marcu i kwietniu bardzo trudnem.

«Nowy Rząd narodowy odrzucił carską amnestję i zajął się gromadzeniem środków do dalszego prowadzenia powstania. Można szlachta dała teraz pieniędzy; robiono zakupy broni zagranicą; organizowano oddziały w Galicji, w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Powstanie otrzymywało poważne zasiłki materjalne, ale też i trudności piętrzyły się na każdym kroku. Rząd moskiewski wymógł na Austrji ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji. Prusy wystawiły korpus obserwacyjny na całej swojej wschodniej granicy. Landraci pruscy z wyższego nakazu i z własnego zamiłowania, zajmowali się szpiegowaniem i tropieniem wszelkich przygotowań dla powstania polskiego. Transporty broni, sprowadzane teraz wielkim kosztem i z wielkiemi trudnościami, zatrzymywane były i konfiskowane na granicy.

«Musiało być wielkie pragnienie swobody w narodzie, wielka tęsknota za niepodległością, skoro powstanie wzmogło się w tak ciężkich warunkach na samą tylko obietnicę obcej interwencji? Powstańcy szli na śmierć prawie pewną, mając tylko tę nadzieję, że ofiarą swego życia zmienią los następnych w Polsce pokoleń. Narody, rozporządzające tysiącami dział, krociami tysięcy żołnierzy, licznym korpusem inżynierów, bogatą kasą — mogą się dziwić, jak my z tak małymi środkami odważaliśmy się przez kilkanaście miesięcy stawiać czoło tej potędze, przed którą one dzisiaj się płaszczą. To nie dziw, to nie żaden sekret, to tylko pogarda śmierci dla idei, cechująca ówczesne pokolenie w Polsce.

«... Wszystkie późniejsze wysiłki i zmiany w naczelnym kierunku powstania były już bezowocne. Krew polska polała się obficie i jeszcze raz upadliśmy. Siła zatryumfowała przed prawem, barbarzyństwo przed ludzkością. Zniósł naród wszelkie wyrafinowane tortury, ale nie zginął, bo daje ciągle dowody swej żywotności. Powstanie styczniowe 1863 r. przez swoje manifesty i odezwy krwią przypieczętowane, w dziejowym pochodzie narodu zaznacza się etapem naprzód.

«Dziś, sztandar polski podejmują głębsze warstwy narodu i to na obu półkulach; lud polski go podejmuje to w Galicji, to w Poznańskiem, to na Szląsku, to nawet w miastach fabrycznych Kongresówki — pod obuchem carskim, to nakoniec w Ameryce, gdzie przed wszelkiego rodzaju prześladowaniem znalazł schronienie. Lud nie będzie posyłał pokłonnych deputacyj do Petersburga, a jak cały przyjdzie do zupełnej świadomości, porozumi się i zawoła potężnym głosem: *Jeszcze Polska nie zginęła* — to okrzyk ten odbije się takim echem, że cała Europa go powtórzy.»

Część artystyczną rozpoczęła panna S. Eytmin odegraniem na fortepianie Rapsodyi Liszta, później odegrała Preludye Chopina. O grze panny Eytmin, młodej i sympatycznej artystki, nadmienić nam to wypada, że obydwie sztuki odegrane były znakomicie i że nasza rodaczka ma przed sobą świetną przyszłość.

Panna Julja Siwińska, córka sz. weterana polskiego z r. 1863, odśpiewała arję z op. «Carmen» Bizeta, Mazura z op. «Duch Wojewody» Grossmanna i «Gwiazdeczkę» Zielińskiego; głos panny J. S. (sopran) jest dość silny i bardzo przyjemny.

P. Sobański odegrał na skrzypcach Kujawiaka Łady i Kołysankę Friemana. Kujawiak zwłaszcza, który pozostanie na długo w pamięci słuchaczy, wykonany był prawdziwie z uczuciem i werwą.

Deklamacja przez p. Fr. Jaśkowskiego, wielkopolanina, przyjętą była z najwyższem zadowoleniem obecnych.

Hymn narodowy «Jeszcze Polska nie zginęła», odśpiewany chórem przez zebraną publiczność, zakończył jak zwykle ten uroczysty obchód.

Genewa, 23 Stycznia 1895.

Styczniowy obchód w Genewie odbył się 22 stycznia pod prezydencją ob. Sesti, urodzonego w Polsce Szwajcara, który za polską wolność i niepodległość bił się w roku 1863 64, do Tstwa polskiego należy, za Polaka się ma i w Polskę na równi z bojowymi towarzyszami swoimi wierzy. Pod jego przewodnictwem znakomicie wszystkie części programu wykonane zostały. W części drugiej, artystycznej, chóry odśpiewały zgodnie pieśni patrjotyczne a żywe obrazy wypadły świetnie, tak świetnie, że się podobnego po ochotnikach i ochotnicach przedstawienia spodziewać nie było można. O połowę gorsze, byłoby jeszcze dobrem. Przedstawienie obejmowało dwa obrazy: Polska w grobie i Polska zmartwychwstająca. Pierwszy był bisowany. Przy odzywającym się echowym sposobem marszu pogrzebowym Chopina podnosi się powoli kurtyna, ukazując zawalony przez poległych grobowiec; nad nim ojczyzna w żałobie, wystawiona na pochylone ku niej bagnety żołnierzy rossyjskich. Obraz drugi ukazał się przy hymnie: «Jeszcze nie zginęła!»; wyobrażał on, pod postacią panny M. L., Polskę w apoteozie, odzianą w pancerz, w płaszcz szkarłatny, ukazującą rozwiewający się w górze sztandar polski i otoczoną przez obrońców ojczyzny, kosynierów, krakusów. Efekt tego obrazu był, krótko mówiąc, porywający. Bisowano go, ale pora spóźniona nie pozwoliła zadowolnić zgromadzonych w znacznej ilości widzów powtórzeniem pięknego widowiska. Druga część obchodu wypadła znakomicie.

Powracam do części pierwszej, zapełnionej: przemową przewodniczącego i mowami ob. Z. Balickiego i Żukowskiego. Przewodniczący, wspomniawszy o wpływie, jaki obchody patrjotyczne wywierają na lud w Polsce, oznajmił, że opodziewaną jest w Genewie wizyta Dra Karola Lewakowskiego, który zdaniem za jego w czasach ostatnich działalność na arenie politycznej należy się cześć i uznanie.

Żałujemy mocno, że dla szczupłości rozmiarów pisma naszego nie możemy mowy ob. Z. B. powtórzyć w całości. Streszcza się ona w tem założeniu, że: «powstania nasze świecą czystością politycznej myśli, głębokością choćby nie wypełnionego programu i tą niezatartą wskazówką, że niepodległość nie wytargowuje się ale się ją zdobywa». Tej politycznej myśli nie zawsze i nie wszyscy bywaliśmy wierni, oglądając się na względy dyplomatyczne. Pogłębiała się jednak ona coraz to bardziej za każdym narodowym ruchem. Rzuciwszy krytyczny rzut oka na paktowania z wrogiem w ciągu walki, w konkluzji wyraził się sz. mówca jak następuje: «Święcimy rocznicę powstania styczniowego. Było ono wielką improwizacją narodu, któremu abdykację narzucano, ale zarazem oddźwiękiem najgłębszych zdrowych instynktów, rwących się do życia; wydało ono sił za mało, aby sprostać zadaniu, ale wydało ich więcej niż kiedykolwiek przedtem, a czerpało je z własnej moralnej skarbnicy; mówią, że mu brakło wiary, — jeżeli tak, obniża to może moc jego hartu, ale podnosi zasługę spełnienia obywatelskich obowiązków.—I pozostawiło pamięć czystą po sobie, bo nie splamiło się ani ugodami, ani prośbą o pardon, a pokusy wewnętrznego rozkładu nie zdołały zamącić jego głębi.—I pozostawiło myśl polityczną następcom, że naród, który na chwilę zapomina o niepodległości, staje się już plemieniem tylko lub prowincją; że wbrew najcięższym warunkom niewoli możemy o własnych siłach wznosić zręby narodowego państwa i doprowadzać do rozwiązania narastające zagadnienia wewnętrzne; że najsilniejszym dla nas czynnikiem w polityce międzynarodowej jest nasza własna postawa, stanowcza a niezależna.—A my—kończył mówca, zaliczający się do pokolenia tego, co w walce ostatniej udziału nie z własnej woli nie wzięło—my, cośmy widzieli zastygłe tylko ślady tego pochodu do wolności, my, którym napróżno z wielkiego okrzyku «Jeszcze nie zginęła!» doniosła echo spieśniałych murów—«zginęła!»—my odżyjemy jeszcze niespożytą tradycją walki, bo my wiemy, że nie dyplomatyczne tryumfy nas czekają, ale ciężkie i długie zapasy, że jedynym kursem sprawy polskiej jest wzrost dojrzałości politycznej mas upośledzonych, i organizacji społecznej, i ducha niepodległości w narodzie.—Pamiętajmy, że ostatnią czarną kartę naszej historji *my* zmazać musimy!»

Ob. Żukowski rozwinął z właściwą mu wymową tezę, że rzeczywisty rossyjski patrjotyzm polegać winien na wyzwoleniu Polski. Sz. mówca żalił się, że spółziomkowie jego tego nie rozumieją, że, kwestje ekonomiczne wysuwając naprzód, nie widzą zależności ich od niewoli politycznej, w której trzymają Polskę, trzymają siebie samych. Przez Polskę jeno Rossja wolności dla siebie uzyskać może, wolność uwarunkowaną federacją narodów słowiańskich. Słuchacze rzęsistemi oklaskami podziękowali mówcy za tę z punktu widzenia rossyjskiego patrjotyzmu i znakomicie wygłoszoną mowę.

Po nich nastąpiły produkcje artystyczne, o których pisałem wyżej. Wieczór dn. 22 stycznia b. r. należy do momentów najpożyteczniejszych i najmilej na obczyźnie spędzonych.

Warszawa, 17 stycznia 1895.

I tak wszystko do zwykłego powróciło porządku. Przybył mi pojutrze nowy «naczelnik kraju»—kraju «przywiślańskiego» —hr. Paweł Szuwałow. Liczyliśmy trochę, albo raczej, byli pomiędzy nami tacy, co liczyli na tę zmianę i «czegoś» się spodziewali. Czego? Sami oni nadziei swoich sformułować nie byli w stanie. Owe «coś» przed-

stawiało się pod mglistą postacią jakichś ulg, o których nikt najmniejszego nie miał pojęcia i do których nastawiali się pseudodelegaci, usiłując dostroić do swego nastroju publiczność warszawską. Publiczność nasza złapać się dała na wędkę dymisji Hurki i urządziła znaną iluminację. Muszę jednak sprostować wiadomość jedną, która do nas doszła za pośrednictwem zakordonowych dzienników. Obok iluminacji zaznaczyły one «entuzjastyczną» w teatrze manifestacją. Manifestacja była, ale taka, jak zwykle przy okazji galówki: muzyka grała hymn carski, publiczność wysłuchała go stojący — na tem się ograniczyło wszystko. Entuzjazm nie zamanifestował się zgoła, zachowując taką temperaturę, jaka przy podobnych okazjach panowała przez cały ciąg panowania Aleksandra III. O podniesienie jej starali się delegaci, chcąc aby publiczność naprawiła smutne głupstwo, jakiego się dopuściła. Dzięki zabiegom ich, był moment wahania się — oczekiwania. Moskale ze swojej strony również się wahali, wyczekiwali, ale się przytem srodze niepokoili. Trwało to do chwili ogłoszenia reskryptu cesarskiego do Hurki. Reskrypt ten Moskali uspokoił, Przywiślańców przeraził, dla nas zaś, dla Polaków, stał się dobrodziejstwem. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że się obecnie — od powrotu « delegatów » z niczem z Petersburga — dzielimy na « Przywiślańców » i na « Polaków ». Nie mam potrzeby bliżej objaśniać, na czem się opiera ten podział, świadczący, że nie wygasł w Polsce ów humor, który jednym wyrazem definiuje i piętnuje kierunki fałszywe. Stanowi on specjalność warszawską. Gawrosze tutejsi przezwali Mikołaja II Mikołajkiem i drwią z niego; eksdelegatom zaś i ciężącej ku nim klice, której organem miarodajnym jest *Kraj*, dostała się nazwa Przywiślańców. Nie wiem jednak, gdzie się ona wylęgła — czy na ulicy, czy w jakiej cukierni, knajpie, jadłodajni, redakcji. Może w którym salonie koncept ten z ust komu strzelił.

Nie będę się jednak wdawał w wyprowadzanie pochodzenia nazwy. Dość, że mamy Przywiślańców. Jakież na nich reskrypt wrażenie sprawił? Wyobraźcie sobie wrażenie, jakiegobyśmy doznali, gdybyśmy o godzinie, w której zwykle słońce wschodzi, ujrzeli słońce zachodzące. Czy nie było by to zawiedzeniem nadziei, które by nas zdziwiło i przeraziło? Takiego zdumienia i przerażenia doznali ci panowie, co, idąc za skazówkami polityki, sformułowanej przez ciocię Tel menę, powinne głowy nieśli Hurce i carowi. Hurko ich za drzwi wypchnął — nie zraziło ich; car się do nich uśmiechnął, Hurce dymisją dał, Szuwałowowi zalecił dbać o pomyślność powierzonego jego pieczy kraju—napełniło ich to słodkiemi, jaknajsłodszemi nadziejami, których słodycz spotęgowała się, gdy im się udało w dniu imienin młodego cara wydmuchnąć manifestacyjkę. Manifestacja ta, mówiąc nawiasem, ich była dziełem. Potrafili zręcznie wyzyskać uradowanie ogólne, jakie opanowało serca, gdy się wieść o dymisji Hurki rozeszła. Wyglądało to na uwieńczenie dzieła—na tryumf polityki, której *Kraj* petersburski jest głównym rzecznikiem, a której wtórują dyskretnie tutejsze *Słowa*, *Wieki*, *Gazety*, wogóle « poważne » pisma, nasłuchując podszeptów z Krakowa, przychodzących od niemniej «poważnych» *Czasów*, *Głosów Narodu* i t. p. organów, hołdujących zasadom « szlachetnej denuncjacji ». « Tryumf!... tryumf!... tryumf!!!...» Taki osiągnąwszy tryumf dyplomacja nasza przemyśliwała o tem jeno, jakby go z jaknajwiększem wyzyskać umiarkowaniem.

« Nam zaufajcie!... nam tylko zaufajcie!.. a zobaczycie...»

« Co zobaczymy?»

« Będzie lepiej... coraz to lepiej, ale nie od razu... Polepszenia przyjdą po trochu, po odrobineczce, jeżeli zachowamy się spokojnie, uległe, pokornie... Pokora niebiosa przebija... Zaufajcie nam tylko...»

Takim był sens ustnych nauk i czytać się dających między wierszami rad, udzielanych publiczności przez pisma «poważne»—nauk i rad, które w części jakiejś dobro powszechne, głównie jednak stanowe i klasowe korzyści miały na widoku. Niezawodnie, ani takiego p. Ludwika Górskiego, ani też zwłaszcza dra Baranowskiego posądzać nie można, aby im dobro powszechne na sercu nie leżało. Wprzągłszy się jednak, po gruntownym (?) namyśle, do pługa, odwracającego skiby na lewo, zamiast odwracać na prawo, w pługu tym idą, orzą ziemię polską na wywrót i pragną ogół cały za sobą pociągnąć. Rzekomy tryumf rozradował ich i rozrzewnił. Troszczyli się o to jeno, aby go «nierozważni» nie popsuli, domagając się nie tylko ulg, ale i ustępstw od rządu rossyjskiego.

« Nam zaufajcie!... nam tylko zaufajcie!.. a zobaczycie...»

Pokazał się reskrypt — zobaczyliśmy, nie długo czekając.

Tryumf w fatalną zmienił się porażkę, — do tego w porażkę taką, za którą odpowiedzialności nie można na « nierozważnych » zwalać. Z « nierozważnych » nikt ani pisnął. Przyszła ona sama przez się, wypłynęła ze szczerego serca cara, któremu—jak się domyśleć należy — patrjoci rossyjscy wypersuadowali [illegible] są wiarołomni i ufać im nie można. Pe[illegible]dowały mu to wszystkie « patrjotyczne » pisma moskiewskie. Z tych jedno (*Graždanin*) łaskawie się o Polakach w kilku wstępnych artykułach rozpisało, uznało nawet istnienie kwestji polskiej i to wyraziło przekonanie, że, chcąc dla Polaków co dobrego zrobić, trzeba za nich myśleć, bo oni myśleć nie umieją. Pomyślał też za nich Mikołajek i trzepnął pod ich adresem reskrypt do Hurki, czyli, program, którego w Przywiślańskim kraju trzymać się ma Szuwałów. Wszystko więc do zwykłego powróciło porządku, bo nawet i nasi mężowie stanu, gdy z przerażenia ochłonęli, na dawniejszą śpiewają nutę. Nie przyznają się jednak do srogiej, jaka ich spotkała, kompromitacji. Dawniejsza zaś ich nuta głosi przedewszystkiem powstrzymywanie się od wszelakich, władzom państwowym nie miłych a wykazujących, że Polacy o niczem nie zapomnieli, demonstracyj i manifestacyj.

A właśnie demonstracja na porządku dziennym się znajduje.

Żałoba narodowa.

O żałobie narodowej krążą po mieście odezwy, manifesty i reskrypty hektografowane, litografowane, odręczne i drukowane, niektóre zdradzające niewprawność pisarską, niektóre grzeszące nieznajomością ortografii, a wszystkie *bezimienne*. Mnogość ich i rozmaitość świadczy, że pochodzą z rozmaitych kół i kółek i wyrażają wolę ogółu. Czy może się wola ogółu wyrazić u nas inaczej aniżeli bezimiennie? Zdaje się, że w obec policji, żandarmerji, cenzury, szpiegów i moskiewskiej państwowej idei, wola ogółu polskiego nie posiada możności wyrażenia się inaczej. Otóż ci panowie, co na przejednanie wedle petersbursko-krakowskich insynuacyj chorują, usiłują zwalczać żałobę bezimiennością, jakoteż niegramatycznością odezw. Głównie jednak argumenty w bezimienności czerpają. « Zkąd one pochodzą?... Kto je wydał?... Niech się nazwie!» Niech się tem kontentują, że autorem ich nie jest ani p. L. Górski, ani margrabia Wielopolski, ani p. Bloch, ani nawet dr. Baranowski, któremu, jak im słyszał, kompromitacja delegacyjna dotkliwie czuć się daje. Nie pochodzą one od policji, boć policja znalazła by przecie kogość, porządnie po polsku piszącego — w swoich nawet, niestety, szeregach. Autorem ich jest ogół — ogół bezimienny, bo mu imię, a z imieniem prawo wypowiadania życzeń swoich rząd odjął. Miałże się nazwać « przywiślańskim»? Przywiślańców zapewne to obodło, że nie uznaje wyjednanej przez nich łaski carskiej. Trudno jednak aby łaska, tak dosadnie w reskrypcie do Hurki wyrażona, tak dalece zająć mogła Polaków, żeby się za nią wywdzięczali pląsami karnawałowemi. Pląsów więc w Warszawie nie będzie—stanowczo nie będzie: nie zapowiadają się zgoła. Kurjerki przebąkiwały w prawdzie o zamierzonych jakoby publicznych i prywatnych balach i balikach; lecz, *primo*, bezimiennie, za co powinny by być przez Przywiślańców do odpowiedzialności pociągnięte, *secundo*, bez ferworu, co oznacza, że do przebąkiwania zniewolił je wzgląd na cenzurę, której się pisma i pisemka nasze lękają jak ognia. Zresztą i przebąkiwanie zostało dla braku materjału. Nie! — Warszawa samej sobie zaprzeczenia nie da. Postanowiła żałobę obchodzić—i obchodzić ją będzie.

X. Y.

Ze Lwowa, 8 stycznia 1895.

Na zegarze dziejowym wybił nam pogrobowcom przed kilku dniami rok setny sromotnej niewoli, i z ową chwilą nowy smutek i żałoba ciężka zawitały do domów polskich. W zaciszu ognisk domowych poczynamy myślą cofać się w przeszłość i wysnuwać z niej wnioski na przyszłość. Z jednej strony w całej krasie stają przed nami dawne czasy chwały i świetności sławnej naszej Rzeczypospolitej,—z drugiej zaś smutna ta rocznica uprzytomnia nam ostatnie błyski wolności i niepodległości, po zniknięciu których wykreślono nas z grona żyjących narodów. Zakrwawia się serce polskie, gdy mu żywo stanie przed oczyma ponury obraz 1001-nej rocznicy, pełnej upokorzeń sromotnych, mąk strasznych i krwawych katuszy, które z pokolenia na pokolenie przechodzą. Najsmutniejszym zaś jest ten fakt, że i nasze jeszcze czoła piętno hańby znaczy, że dotąd krzywdy nasze nie pomszczone i że z poza ciemnych mroków nie uśmiecha nam się jeszcze świetlane zaranie wolności i niepodległości. Nie dziw przeto, że po całej Polsce i po wszystkich zakątkach ziemi, gdzie są tylko Polacy, rozchodzą się liczne odezwy, zalecające żałobę i pracę zdwojoną nad odzyskaniem wolności i bytu niepodległego.

I nasza dzielnica w sprawie tej nie pozostała w tyle; patrjotyczna młodzież nasza pierwsza podniosła myśl godnego obchodzenia żałoby narodowej. Słuchacze wszystkich galicyjskich wyższych zakładów naukowych ogłosili publicznie przez swoich prezesów, że w rocznicę ostatniego rozbioru Polski na znak żałoby wstrzymają się od zabaw i tanów a zarazem wezmą udział we wszystkich innych manifestacjach i dziełach, odnoszących się do owej rocznicy. Równo-

cześnie zacne panie nasze, stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze ogłosiły, że obchodzą żałobę narodową. Za publiczne zabranie głosu w sprawie żałoby rozwiązał rząd krakowską Czytelnię akademicką i to na życzenie Badeniego, którego syn ubiegał się bezskutecznie o godność wydziałowego krak. Czytelni. Przedtem jeszcze puszczyki rządowe wmięszały się we Lwowie w tę sprawę, i oto w największym sekrecie zwołały do kasyna miejskiego grono przeciwników żałoby, między którymi osoby starsze i c. k. urzędnicy przeważali—i wydały odezwę, zezwalającą na zabawy i tany na grobie własnej Ojczyzny. «Trzeźwą» tę odezwę poparły nasze szanowne «niezależne» dzienniki, a ogłosił w całej osnowie... *Kraj* petersburski. *All right!*

Myśl obchodzenia żałoby narodowej przyjęła się w całym kraju; o zabawach karnawałowych wcale dotąd nie słychać.

Najzawziętszymi przeciwnikami żałoby są potomkowie tych «Galicjan», którzy sto lat temu, gdy Warszawa w kiry czarne przywdziała, na zabawie i pijatyce dnie i noce spędzali. Oni to na całe gardło głoszą hasło «zgody z losem» i z dumą wypowiadają, że się «szczerze i dobrowolnie zespolili z rządami, którym podlegają». Zapamiętajmy sobie najnowsze Stańczyków oświadczenie: «Musieliśmy się—pisze do *Czasu* 30 grudnia jakiś Tehumińczyk, wielbiciel Mikołaja II — zgodzić w sobie, że byt nasz związany jest z losami naszych władców i państw, w których żyjemy, a do ostatniego powstania żyli wszyscy przekonaniem, że mieszkają w różnych domach, nie stale (jak obecnie), ale czasowo, z wypowiedzeniem niedalekiem». Kto takie zdania wypowiada, nie podobna z nim rozprawiać. Głosy takie nikczemne pozostają w Polsce bez echa; słuchają ich dusze upadłe i przy tronach stojące.

W konstytucyjnej niby Austrji tron o wszystkiem decyduje, do wszystkiego się wtrąca, a przytem zawsze i wszędzie powoduje się starą, praktyczną zasadą: *Divide et impera!* Austrjacki konstytucjonalizm, ujęty w ramy woli cesarskiej—miasto rozwoju coraz większemu z każdym rokiem ulega rozkładowi. Rząd załatwia wszystko podług nakreślonej zgóry recepty, małostkowy i stronniczy do najwyższego stopnia; pośród posłów góruje nad wszystkiem własny interes, przez co obniża się poziom życia konstytucyjnego, zwłaszcza że i sami wyborcy coraz bardziej lekceważą własne prawa konstytucyjne. Osławione Koło polskie odznacza się najgłębszą uległością wszystkim figurom rządowym, a przedewszystkiem naturalnie woli monarszej, gdyż, jak jeden z jego prezesów powiedział, przy tronie wiernie stoi, chociażby to «stanie» w jaskrawej było sprzeczności z interesami własnego kraju. Przypomnijmy wielkiej wagi dla nas sprawę decentralizacji kolei państwowych, którą nasze Koło na wyraźne życzenie Franciszka Józefa «dla wyższych interesów monarchji» z wielką dla kraju szkodą po myśli rządu załatwiło. Ktoby śmiał wznieść się ponad strychulec rządu cesarskiego, może być pewien, że pójdzie w odstawkę czyto jednostka, czy pewna grupa, czy cały nawet naród. W odstawkę poszedł Rieger, poszedł klub czeski, a niedawno bożyszcze węgierskich liberałów, znakomity mąż stanu i wielki patrjota dr. Wekerle. Usunąwszy go sam «najjaśniejszy» podążył do Pesztu, celem oddania steru żywiołom «umiarkowańszym». Trudno powiedzieć, czy się to wszystko dobrze zakończy.

Czeski naród wypadł z łaski monarszej, bo niechce przyjąć upokarzającej go «ugody» z Niemcami, która wyklucza uznanie niezadawnionego czeskiego prawa państwowego. Nadto domagają się Czesi ludzkiego, bardziej sprawiedliwego traktowania. Z «najwyższego» polecenia rząd ignoruje słuszne żądania 6miljonowego narodu i drażni go do najwyższego stopnia przez narzucenie stanu wyjątkowego. I jakie tego owoce? W parlamencie rodzi się dziwoląg, zwany koalicją, a Czesi wypowiadają Niemcom i rządowi walkę na śmierć i życie; jedna ich część puszcza się na uludne fale russofilizmu, druga popada w odrętwienie, gorętsze zaś umysły gwałt pragną gwałtem usunąć, co wywołuje mnóstwo procesów politycznych. Aby dać pojęcie, do jakiego stopnia doszło w Czechach rozjątrzenie umysłów, pomówimy o procesie «Mścicieli Czechii», który się skończył skazaniem obwinionych na wiele lat ciężkiego więzienia.

Podczas procesu «Omladiny» zawiązał się w Pradze tajny związek pod nazwą «Mściciele Czechii», na którego czele stał 17letni towarzysz ślusarski, Zdenko Matejiczek; celem związku było zgładzenie głowy państwa, oraz namiestnika Czech, Thuna, dyrektora praskiej policji, Dorfa i innych. Zamachy miały być dokonane sztyletami, zupełnie na sposób Caseria. Ilość członków uzbrojonych w sztylety i rewolwery wynosiła 12tu. Wszyscy byli ślepo posłuszni naczelnikowi, zdrajca podlegał karze śmierci. Przez usunięcie głowy państwa miano utorować drogę do republiki. Minionej wiosny Matejiczek wraz z towarzyszem 16letnim robotnikiem Janem Koleczko, udali się do Wiednia; wrócili jednak wkrótce do Pragi, gdyż cesarza nie było w Wiedniu. Tu zdradził ich 18letni Ferdynand Schütz, niby aktor a właściwie agient policyjny. W przeprowadzonym procesie Matejiczek i Koleczko uznani zostali winnymi zbrodni stanu, obrazy majestatu i innych zbrodni. Skazano ich na 12 lat ciężkiego więzienia; Schütza zaś skazano na 13 miesięcy więzienia.

Opłakane stosunki, jakie panują w życiu konstytucyjnem Austrji, odzwierciadlają się najlepiej w gospodarce ministerstwa koalicyjnego, które dla podtrzymania swej egzystencji usunęło z parlamentu najistotniejsze tegoż czynniki t. j. politykę, kwestje narodowościowe i wyznaniowe. Nie dziw przeto, że przez długich 5 miesięcy obrad parlamentarnych (od 22 lutego do 6 czerwca i od 16 października do 20 grudnia) zaledwie najważniejsze sprawy administracji państwowej załatwiono; innych zdobyczy parlamentarnych bardzo niewiele. W jesieni zebrano się z programem rozpraw nad budżetem; jak zazwyczaj najmniej o nim mówiono. Czesi domagali się zniesienia kilkanaście już miesięcy trwającego stanu wyjątkowego; żądania ich jednak pozostały głosem wołającego na puszczy. W spadku po Taaffem przyszła na stół rozprawa o dwujęzycznych tablicach, owocem której jest niezadowolenie tak Słowian jak i Włochów. Jeden z posłów rzucił jasny promień na system protekcyjny, jakim się posługują ministrowie, namiestnicy i prezydenci przy obsadzaniu urzędów; przekrzyczano go jednak i korrupcja górę wzięła. W obradach brało udział niewielu posłów; rozprawy były mdłe, jałowe. Przy wielu sprawach tak rząd jak i posłowie niektórzy bawili się w system przewlekania, no i uzyskali, czego pragnęli: zabagnienie, i to stosowano ten system do spraw pierwszorzędnego znaczenia, jak np. do nowej ustawy wyborczej, która niewiadomo czy i kiedy doczeka się pomyślnego załatwienia. Oto jej stadjum obecne. Trzy były główne projekta nowej ustawy: 1° zaprowadzenie powszechnego, tajnego prawa głosowania; 2° ustanowienie V-ej kurji z powszechnem prawem głosowania, czyli tak zwana *lex Rutowski*; 3° utworzenie Izby robotniczej w której wyłącznie robotnicy przemysłowi mogliby mieć prawo do głosu. Ponieważ w dzisiejszym parlamencie posłowie niezawiśli niewiele posiadają głosów, projekt pierwszy żadnych nie ma widoków. Przeciw projektowi Rutowskiego powstaje konserwatywny klub Hohenwartha i broni projektu ostatniego, którego zakres jest ze wszystkich najszczuplejszy. Cóż na to książę-prezydent? Sam, patrzący ze wstrętem na wszelkie reformy, udaje się do gabinetu cesarskiego po «najwyższe» zlecenia i otrzymuje najwyższą wspólną *miarę*, której jednym biegunem ma być nadanie prawa wyboru robotnikom przemysłowym, drugim zaś ma być stworzenie tylko takiej organizacji, któraby *w niczem* nie naruszała dotychczasowej «sfery posiadania», czyli przywilejów poszczególnych klas społecznych. W tak szczupłe ramki ujął ks. Windischgratz tak doniosłą kwestję. Zręcznym tym wybiegiem wzmocnił wprawdzie chwilowo stanowisko gabinetu, lecz równocześnie obniżył poziom dyskusji nad ważną tą sprawą. Dokonawszy tego, zwołuje wielki ten mąż stanu komisję i na nią zwala cały trud przedłożenia nowej ustawy. W komisji sprawa rozpada się na atomy, wreszcie wybiera się subkomitet, który ma dopiero wypracować nowy projekt a następnie przedłożyć komisji. I tak dalej, w kółko. W trakcie tego posłowie rozjeżdżają się na dwa miesiące i krytyka nowej ustawy zostaje odłożoną... *ad calendas graecas*, a książę prezydent tryumfuje.

(*D. n.*)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rozwjało się — jak się zdaje doszczętnie — złudzenie, jakie opanowało było niektóre w Polsce umysły, gdy car jeden do wieczności się przeniósł, a car drugi miejsce jego zajął. Łudzono się na szczęście nie długo. Dnia 19 stycznia nowy grł.-gubernator «Przywiślańskiego kraju» odprawił uroczysty do Warszawy wjazd. Witały go na dworcu wojskowe i cywilne władze, śród których z Polaków, nie wiemy w jakim charakterze, figurował jeden tylko Jerzy książe Radziwiłł. Dziennikarskie sprawozdania, pisane stylem, zatrącającym oficyną oficjalną, mówią o tłumach ludu, który przed dworcem czekał jakoby na hr. Szuwałowa i towarzyszył mu do cerkwi; nie wspominają jednak, czy ów tłum zeszedł się dobrowolnie, czyli też policja go spędziła; może ściągnęła go ciekawość oglądania oblicza nowego satrapy, którego pieczołowitości powierzył car sobór prawosławny na Placu Saskim i od którego patrjotyzm moskiewski domaga się zaprowadzenia stałego moskiewskiego teatru w stolicy Polski. Prawda, że to już nie Polska, ale Kraj Priwislański i w kraju tym, jak nam korespondent nasz z Warszawy donosi, nowa pojawiła się odmiana rodzaju człowieczego: Przywiślańce. Nam się wydaje, że muszą być oni bardzo blisko ze Stańczykami

zpokrewnieni, rodzi ich bowiem trwoga, zkojarzona węzłem małżeńskim z osobistym interesem. Po dzieciach takiego stadła niczego dobrego spodziewać się nie można. Nie dużo też nadziei budzi hrabia Szuwałów, luboć jest on synem Polki, panny Walentynowiczówny, która gdy *primo voto* była za księciem Zubowym, śpiewano o niej w Wilnie co następuje:

Wiwat Bajków, Nowosielców
I kochanka tych wisielców,
Wiwat księżna Zubów!

Wylazła na wielkorządcę w Polsce figura, odnosząca się węzłami krwi do nowosielcowskiej epoki. Luboć się zdarza, że się jabłko odtacza od jabłoni, to wszelako, że Szuwałow przyjął generał-gubernatorstwo po reskrypcie, jakoteż to, że przed wyjazdem do Warszawy jeździł z Berlina do księcia Bismarka i z tym naszym przyjacielem serdecznym spędził trzy całe godziny we cztery oczy na gawędce poufnej, świadczy, że chyba jabłko owe nie odtoczyło się od jabłoni, dozorowanej przez Bajkowów i Nowosielcowów. Powiadają, jakoby był gładkim. Komuż się gładkość owa czuć da? Jednym może Przywiślańcom — będzie ich ogłaskiwał na to, ażeby uwierzyli w *quia absurdum*, w to mianowicie, że się Polska z losem pogodziła. O nadziei zmiany systemu ze strony Moskali mowy być nie może, jakoteż o tem, ażeby masa narodu polskiego — mimo zaręczeń korespondentów warszawskich do pism petersburskich i moskiewskich, jakoby chłopi szczerze z losem się pogodzili — o krzywdach i pretensjach zapomniała. Podobne rzeczy nie zapominają się po wiekach a nie dopieroż w toku nieustającego na chwilę *abrusienja*, którego Szuwałów praktykować nie zaprzestanie.

Wedle zawiadomień pism petersburskich, znamienity Orżewski dostać ma nakoniec dymisję. Miejsce jego zajmie baron Medem, dotychczasowy pomocnik grł.-gubernatora warszawskiego. Figura ze szkoły Hurki. Ciekawa rzecz, czy Litwa co wskura na tej zamianie.

W ogóle mówiąc, w zaborze moskiewskim na najmniejsze nie zanosi się polepszenie. Polityka pojednawcza zbankrutowała zanim operacje rozpoczęła.

W zaborze pruskim taż sama polityka temuż samemu uległa losowi. Cesarz przywrócił Bismarka do łaski najwyższej, kanclerstwa mu wprawdzie nie powierzył, ale zrobił z niego suflera, podpowiadającego kanclerzowi tytularnemu. Podpowiadanie szerokim płynie potokiem nie od samego jeno, znanego aż nadto z sentymentów swoich dla Polaków Bismarka, ale i od dzienników polakożerczych, takiej *Kölnische Zeitung*, takiego *General-Anzeiger* frankfurtskiego i in. Według nich w prowincjach od Polski oderwanych grł Caprivi zasiał smocze zęby, z których wyrastają nie rycerze, ale obłudnicy, dybiący na niemiecką własność. Potrzeba, ażeby przeciwko nim, celem zwalczenia *polnische Heuchelei*, całe Niemcy niby jeden stanęły mąż, popierając H. T. K. (Tstwo szerzenia niemieczczyzny na polskich ziemiach, tak oznaczane od pierwszych liter nazwisk założycieli: Hausemann, Tiedemann i Kennemann) siłami całemi, zakładając dla spółzawodnictwa z bankiem ratunkowym polskim bank ratunkowy niemiecki i rozwijając względem Polaków politykę eksterminacyjną na skalę jaknajszerszą. Rozwścieczenie się to Niemców nie jest ostatecznie znakiem bardzo złym: świadczy ono, że się z nami liczyć należy, czyli, że nie jesteśmy *une quantité negligeable*, a — może i dobre wydać owoce, jeżeli do obrony sprawy polskiej staną siły, wyleczone z klerykalizmu, ze spółzawodnictwa klasowego i z klasycznej przed emigracją trwogi.

Z zaboru austrjackiego sprawę zdaje nasz korespondent lwowski. Zostawiamy jemu w tej materji głos, sami zaś rzekniemy słówko o ostatnich we Francji wypadkach, mianowicie: o podaniu się do dymisji jednego prezydenta rzeczypospolitej i wybraniu na jego miejsce innego. Znamiennem jest, zdaniem naszem, to zdarzenie, znamiennem z tego względu, że świadczy przeciwko konstytucji, w której ramach uwięziła siebie rzeczpospolita. Wedle konstytucji tej prezydent zajmuje stanowisko monarchy, bez prerogatyw, jakiemi stanowisko to otaczają prawa w monarchjach, czyniąc z monarchy osobistość «świętą i nietykalną». Jest to niejako żywy sztandar państwowy — «majestat» w obec «poddanych», zobowiązanych oddawać mu cześć bałwochwalczą bez względu na to, czy on, jako człowiek, posiada lub nie wartość jaką. Chodzi o to jeno, ażeby figurował. W rzeczypospolitej francuskiej konstytucja zrobiła prezydenta takim figurantem, sztandarem, majestatem, ale nie zaopatrzyła go w świętość i nietykalność i nie osłoniła od plwań. Nadała mu — temu *premier magistrat* — stanowisko upokarzające. Uczyniła go równym królom i cesarzom i wystawiła na szykany obywateli, znajdujących upodobanie w ćwiczeniu na jego osobie dowcipu i złośliwości. Nie każdy jest tak strawnego żołądka, ażeby to wytrzymać mógł. Thiers nie wytrzymał, Mac-Mahon nie wytrzymał, Grévy nie wytrzymał; Carnot wytrwał najdłużej; Casimir-Perier po siedmiu miesiącach złożył godność, wystawiającą go na pośmiewisko kraju własnego. Możeż to tak dłużej pozostać? Z boku na to co się we Francji dzieje patrząc, widzimy, że prostą drogą podąża ona do wywrócenia rzeczypospolitej, gdy, poniewierając majestat własny, na klęczkach wielbi majestat—jaki?—cara moskiewskiego. Udział w tem podążaniu biorą wszyscy; spółzawodniczą jedne z drugiemi wszystkie stronnictwa i klasy społeczne: monarchiści z socjalistami, oportuniści z klerykałami, kapitaliści z wyrobnikami. Wszystkich opanował szał destrukcyjny, wstrząsający słabiutkiem rusztowaniem budowli republikańskiej. Pierwszy lepszy, nieprzewidziany jakiś wypadeczek wystarcza obecnie na wywrócenie jej i postawienie tronu dla posiadającej największej szans dynastji Holstein-Gottorpów. Ku temu idzie i dojdzie nieochybnie, jeżeli stronnictwa, mieniące się republikańskiemi, nie przypomną sobie o zbagatelizowanej przez nie ojczyźnie i nie zabiorą się do przerobienia z gruntu konstytucji na "wzór i podobieństwo szwajcarskiej. Życzymy tego Francji, patrząc na poniewierkę srogą, jakiej w niej podlegają: rzeczpospolita i moralność publiczna.

Przechodząc do ważniejszych w innych krajach wypadków, zaznaczyć winniśmy otworzenie wstępu do Bólgarji dla Cankowa i jego stronnictwa. Na Bólgarję wionął moskalofilski duch. Czy pod wpływem ducha tego długo ona oddechać będzie mogła? — pytania tego nie zadawali snadź sobie ludzie, co jej nawą sterują. Obok stronnictwa moskiewskiego wytworzyć się w kraju z konieczności rzeczy muszą stronnictwa inne, zagraniczne: austrjackie, tureckie, angielskie, etc. Takie stronnictwa, których ścierania się wyrazem są intrygi obcych gabinetów, nigdy, w żadnym razie, wyjść Bólgarji nie mogą na dobre.

ROZMAITOŚCI

= *Jubileusz.* — W mieście Los-Angeles, California, w St. Zjed. półn. Ameryki, dnia 15 stycznia r. b. ze współudziałem władz, jakoteż miejscowych i wszechświatowych artystów, obchodzony był rzadki, bo siedemdziesięcioletni artystyczny jubileusz. Solenizantem był Antoni Kątski, muzyk i kompozytor. Urodził się on w Krakowie r. 1816. Kiedy liczył lat dziewięć, drukowanym był najpierwszy jego utwór muzyczny. Dawał już wówczas koncerty, które mu świetną rokowały przyszłość Znanem jest powszechnie dzieło jego: «Przebudzenie się lwa». W czasie pobytu w Ameryce sędziwy muzyk napisał kantatę dla Związku Narodowego Polskiego w Stan. Zjednoczonych. Świadczy to, że artysta, któremu kosmopolityczne składano hołdy, nie przestał być polskim patrjotą.

*
* *

= *Armja niemiecka* — z d. 1go kwietnia r. b. na stopie pokojowej liczyć będzie: 22.600 oficerów, 78.000 podoficerów, 15.500 muzykantów, 2.000 infirmierów, 7,000 rzemieślników wojskowych, 454.000 żołnierzy, 2.070 lekarzy wojskowych, 1.100 płatników i 1.050 puszkarzy. Dla kawalerji, artylerji i pociągów 97.000 koni; weterynarzy wojskowych 570, siodlarzy i rymarzy 90. Budżet wojskowy na rok 1895 powiększony został o 2.500.000 fr.

*
* *

= *Obrazki rządów moskiewskich.* — Tadeusz Racławicki pisze w *Dz. Pozn.*: — Zaznaczę wypadek typowy, który się na terytorjum Królestwa ciągle powtarza. Przychodzi do sklepu jakiś obcokrajowiec i za wybrany towar płaci banknotem 25-rublowym. Subjekt przygląda się papierowi i spostrzega małą skazę na portrecie wodnym, wyobrażającym Aleksandra III.

— Nie, panie, ja tego nie przyjmę.

— Dlaczego? — bilet przecie nie jest fałszywy...

— Tak, ale oczy...

— Co znowu?

— Patrz pan (rzecze kupiec, biorąc papierek pod światło) — tu plamka atramentowa, a tu dziurka, zrobiona ostrzem pióra czy szpilki...

— Cóż to komu szkodzić może?

— A, pan, widać, nie tutejszy...

Tu następuje pouczające objaśnienie. — Przybysz z obczyzny ku wielkiemu zdumieniu swemu dowiaduje się, że banknoty 25-rublowe z najmniejszą choćby skazą na portrecie cesarskim nietylko są pozbawione kursu, ale ściągają na posiadaczy taką prawie odpowiedzialność, jaka niegdyś w Rzymie za Neronów i Domicjanów groziła tym, co nie uchylili głowy przed posągiem imperatora. Nieraz już bilet podobny konfiskowano i spisywano protokół — co, naturalnie, dla osób, którym osobliwe to «*corpus delicti*» przypadło w udziale, stanowiło równoważnik jak najgorszej przed władzami rządowemi rekomendacji.

*
* *

— *Zyski Amerykanów na Polakach.* — W Pittsburgu — pisze buffaloskie *Echo* — obrachowano, że najlepiej opłaca się miastu stacja policyjna w polskiej i słowackiej dzielnicy, gdzie przynosi znaczny dochód. Powodem tego jest to, że Polacy i Słowacy najwięcej wyprawiają awantur i skazani płacą karę gotówką. To samo można powiedzieć o innych osadach polskich i słowackich. Sędziowie w wielu miejscach, widząc, że od Polaków można łatwo wyciągać pieniądze dla miasta lub dla siebie, nakładają na nich surowe kary nawet za małe przestępstwa. Jest to bardzo smutne. Śmiało twierdzić można, że za pieniądze, które Polacy w tym kraju płacą jako kary policyjne, moglibyśmy utworzyć i utrzymać najwspanialsze instytucje narodowe: wyższe i lepsze szkoły, bibljoteki, dom emigracyjny, pomnik Kościuszki, skarb narodowy i t. p.

*
* *

— *Prawosławienie Białorusi.* — Korespondent *N. Reformy* z Mińska, opowiedziawszy w krótkości usiłowania rządowe, mające na celu pognębienie katolicyzmu, jak nieobsadzanie parafij, zmuszanie młodzieży katolickiej do słuchania wykładów religji prawosławnej, wprowadzanie do liturgji języka rossyjskiego, etc., pisze dalej, że śród Polaków znajdują się osobistości, pomagające rządowi. Na poparcie tego twierdzenia następujące przytacza przykłady: W Borysowie w pow. ihumeńskim proboszczem jest ks. Łukaszewicz, który, nie zmuszony, dobrowolnie rozpoczął odprawiać dodatkowe nabożeństwa w języku moskiewskim i z parafjanami inaczej nie porozumiewa się, jak tylko w języku urzędowym, a nadto sam dokłada starań w wyszukiwaniu metryk Rusinów chrzczonych w kościele rzymsko-katolickim w tym celu, ażeby władzy ułatwić przepisywanie tych ostatnich na prawosławie. Tak samo postępuje ks. Wojczyński, proboszcz i dziekan w Berezynie w pow. ihumeńskim. Ten ostatni swoje «russyfikatorstwo» posuwa do niemożliwych granic. Za śluby i chrzty każe sobie płacić od 10 do 50 rsr., a jeżeli kto nie ma tyle, radzi, ażeby poszedł do cerkwi, gdzie wszystko dostanie — za darmo. W r. z. zmarła w Katurzycach, odległych o dwie mile od Berezyny, matka Melchiora Wańkowicza, właściciela tychże dóbr. Za przybycie na pogrzeb ks. Wojczyński zażądał 500 rsr.; sumy tej naturalnie nie zapłacono, a pogrzeb odprawiono bez udziału księdza. Nad grobem zmarłej zebrane obywatelstwo odśpiewało po polsku Anioł Pański. Ks. W., dowiedziawszy się o tem, wniósł stosowną skargę do naczelnika powiatu. W skutek tej skargi, z rozporządzenia gubernatora, skazano pp. Wańkowicza, Zieleńskiego i kilku innych miejscowych obywateli na karę po 100 rsr. i tydzień aresztu. — W obec podobnych «wyrodków» za bohaterstwo poczytać należy postępek ks. Zacharjasiewicza z Antokolu, który, wezwany przez wieśniaka do umierającej jego matki, pojechał o 20 wiorst w zadymkę śnieżną i nie tylko konającą zaopatrzył na drogę wieczności, ale, widząc w chacie wielki niedostatek, zostawił kilka rubli na pogrzeb. W kilka dni zjawia się u księdza naczelnik powiatu i oświadcza, że za wyspowiadanie «prawosławnej» (była to uniatka) zapłacić ma kary 200 rsr. Ksiądz zapłacił, — lecz jakież było zdziwienie jego, gdy w miesiąc otrzymał rozkaz translokacji z proboszcza na — wikarego. Za jedno «przestępstwo» wymierzono dwie kary. W Rossji tylko dziać się może coś podobnego.

*
* *

— *Konsekwentność sądów austrjackich.* — P. Dąbrowski, złotnik lwowski, w porozumieniu ze złotnikiem Emilem Schwarzem w Wiedniu, kazali tamże wybić medal pamiątkowy z okazji wystawy we Lwowie, wielkości korony, z herbem Polski po jednej, a wizerunkiem Kościuszki po drugiej stronie, i napisem «Boże zbaw Polskę». W modlitwie tej upatrzyła prokuratorja wiedeńska *zbrodnię* zakłócenia spokoju publicznego (§ 65) i skonfiskowała pierwszy nakład około 200 srebrnych sztuk tego medalu. We Lwowie kapele wojskowe grają publicznie «Jeszcze Polska nie zginęła!» Jakże to pogodzić się da jedno z drugiem.

SPRAWY EMIGRACYJNE

New York, 24 grudnia 1894.

Do Szanownego Zarządu Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswyl — *Szwajcarja.*

Wielmożny Z. Miłkowski, Prezes-Sekretarz, Genewa, 12, rue de Candolle.

Szanowny Panie! — Towarzystwo «Zjednoczenie Polaków» z Nowego Yorku, które od r. 1887 przyjęło na siebie obowiązek zbierania funduszów pod nazwą Skarb Narodowy, na rocznem swem posiedzeniu 19go grudnia, jak załączająca się tu oryginalnie uchwała opiewa, — upoważniła swego prezesa, ob. Jerzmanowskiego, do przesłania w gotowiźnie *Trzydziestu tysięcy franków* do Sz. Zarządu Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswyl.

O czem donosząc Szanownemu Panu, Towarzystwo jednocześnie uważa sobie za zaszczyt przesłać Mu swe najserdeczniejsze życzenia z powodu przypadającej dnia dzisiejszego (1) 70ej rocznicy Jego urodzin. Obyś nam, Szanowny Panie, żył długie lata i mógł się doczekać owoców z podjętej na polu narodowem pracy. — Er. J. *Jerzmanowski*, Prezes, — Sekretarz, Stan. *Sleszyński.*

Adres Sekretarza: 107, Canal Street, New-York City.

UCHWAŁA.

Działo się w Mieście Nowy-York, dnia 19 grudnia 1894 r.

W dniu dzisiejszym Towarzystwo «Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku» na rocznem posiedzeniu, odbytem w lokalu pod Nrem 161 E. 25 ulica, na wniosek ob. Grodzkiego, wziąwszy pod rozwagę agitującą się kwestję Skarbu Narodowego, z inicjatywy Zarządu Muzeum Rapperswylskiego powstałą (1), przyszło drogą debat do następującego przekonania:

Zważywszy: że Towarzystwo «Zjednoczenie Polaków» pierwotny swój cel, polegający na zbieraniu funduszów na budowę domu polskiego, zmieniło dnia 13 stycznia 1887 r. z przyczyny niedostatecznego poparcia przez ogół, i zgodziło się zebrany fundusz w sumie 1.725 dolarów obrócić na pierwszy fundament Skarbu Narodowego, który wzrósł do wysokości 8.600 d. 82 c.;

Zważywszy: że podług zakreślonych praw Ustawami objętych, fundusze Skarbu Narodowego na nic innego, jak tylko na sprawy narodowe użyte być może i powinien;

Zważywszy: że Towarzystwo «Zjednoczenie Polaków», przyjmując na siebie obowiązek zbierania funduszów pod nazwą Skarb Narodowy nie miało wprawdzie żadnych danych widocznych o czynnej działalności ruchu narodowego, — jednakże spodziewało się, że wzmagający się ucisk ciemiężców prędzej czy później zmusi naród do użycia środków w obronie swych praw;

Zważywszy: że gdy dziś kwestja zbierania funduszów Skarbu Narodowego stała się ogólnem hasłem wszystkich dobrze myślących Polaków, nietylko pomiędzy emigracją, ale i pod trzema zaborami i, zważywszy, że na czele stanęli wybitni mężowie, zasługi których całemu narodowi są znane, koncentrując swą działalność przy Muzeum Narodowem w Rapperswyl (Szwajcarja) i nawołując naród do ofiar celem przedsięwzięcia środków obrony przynależnych praw narodowi, i że z tych względów byłoby nierozumnem a nawet zdradą unikać solidarności i dzielić się na obozy;

Zważywszy: że Zarząd Skarbu Narodowego w Rapperswyl działalności swej wprowadzić w czyn nie może dopóki nie osiągnie sumy stu tysięcy franków jako kapitału żelaznego, odsetki od którego zamierza poświęcić na propagandę w obronie praw narodu, i w tym celu Prezesa naszego Towarzystwa, Ob. Jerzmanowskiego, wybrał Komisarzem na Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, dla zajęcia się propagandą Skarbu Narodowego, mając tę nadzieję, że funduszami w Ameryce zebranemi, ten sam tytuł noszącemi, będzie mógł dopełnić wyżej wskazaną sumę, — Zważywszy, że obowiązkiem Towarzystwa jest pośpieszyć z czynną pomocą i dać prawdziwie rozumny przykład solidarności i zachęty ludowi, oraz okazać pełną wiarę w powierzeniu Mężom, stojącym na czele Zarządu Rapperswylskiego, nietylko pieniędzy, ale i losów Ojczyzny, którą pragną ratować;

---

(1) Rocznicą urodzin pułkownika Z. Miłkowskiego jest dzień 23 marca. W dniu tym, jak świadczy «Podziękowanie» jego, zamieszczone w 159 Nrze z dnia 16 kwietnia 1894 r.) «W. P. Słowa», kraj i grupy wychodźtwa polskiego w Europie złożyły dowody pamięci o nim. Luboć z omyłką w dacie pamięć wychodźtwa polskiego w Ameryce jest mu nie mniej drogą i nie mniej serdecznie dziękuje za nią za pośrednictwem pisma naszego (p. R.)

(1) W wyrażeniu tem zaszła pewna niedokładność. Kwestja Skarbu Narodowego Polskiega nie wyszła z inicjatywy Zarządu Muzeum Rapperswylskiego. Zarząd Muzealny wyświadcza tę wielką obywatelską usługę, że obezpiecza prawnie fundusze i czuwa nad niemi: tem jeno wyraża się jego ze Skarbem Narodowym styczność (p. R.)

Zważywszy nakoniec: że centralizacja władzy, pod opieką której fundusze Skarbu Narodowego pozostawaćby mogły, jest na czasie, a nawet konieczną;

Postanowiono:

Upoważnić Prezesa Towarzystwa Ob. Jerzmanowskiego do przesłania Zarządowi Skarbu Narodowego w Rapperswyl *Trzydziestu tysięcy franków* w gotowiznie. Nadto polecono Sekretarzowi prot.: donieść urzędownie temuż Zarządowi Skarbu w Rapperswyl o postanowieniu Towarzystwa z dołączeniem uchwały własnoręcznemi podpisami członków zaopatrzonej — z nadmienieniem, że Towarzystwo «Zjednoczenie Polaków» z prawdziwą przyjemnością i w pełnem zaufaniu przyznaje nad sobą zwierzchnią władzę Zarządu Skarbu Narodowego w Rapperswyl — i, że, jeżeli całkowitej sumy, jaką posiada, obecnie w gotowiznie nie przelewa, to tylko z powodu, iż ma nadzieję takową powiększyć w miarę swych sił i dobrych chęci dla sprawy ojczystej. — Er. J. *Jerzmanowski* (prezes), St. *Sleszyński* (sekretarz), Dr. W. *Żołnowski*, Antoni *Kopankiewicz*, Wincenty *Dąbrowski*, Tomasz *Grodzki*, Leon A. *Krygier*, Jan *Pade*, Józef *Swięncki*, Ig. *Pawłowski*.

Od Komissji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego.

Nr. 34. Genewa, 9 stycznia 1895.
12, rue de Candolle.

Do Towarzystwa
«Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku.»

Obywatele. — Otrzymałem wasz komunikat z dnia 24 grudnia 1894 roku, jakoteż Uchwałę, zapadłą d. 19 t. m. na posiedzeniu Tstwa «Zjednoczenie Polaków», tyczące się przelania do Skarbu Narodowego Polskiego, — zdeponowanego w Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswyl a pozostającego pod zawiadownictwem Komisji Nadzorczej, — kwoty 30 000 franków, wziętej z kapitału 8.600 dol. 82 c., stanowiącego Skarb Narodowy, gromadzony przez Was.

Pułkownik Józef Gałęzowski, Dyrektor Muzeum, zawiadomił mnie, że kwota ta do rąk jego doszła i niezwłocznie do depozytu skarbowego wpłynie.

Pozwalam sobie w imieniu Komisji Nadzorczej, wyrazić Wam, Obywatele, serdeczne podziękowanie za ten czyn prawdziwie obywatelski, dający piękny i rozumny przykład centralizowania środków, mających na celu służenie sprawie — idei polskiej, którą obecnie bardziej niż kiedy rzetelnych Polaków służby potrzebuje.

Grosz wasz nie pójdzie na marne.

Dziękuję Wam za życzenia, mnie osobiście dotyczące — i zasyłam Wam, Obywatele, cześć i pozdrowienie.

Z. Miłkowski
Prezes-Sekretarz Komisji Nadzorczej
Skarbu Nar. Polskiego.

*
* *

KOMISJA NADZORCZA
Skarbu Narodowego Polskiego

Dowiadujemy się, że w osobowym Komisji Nadzorczej składzie zaszła zmiana. Celem wprowadzenia do jej łona, w charakterze członka czynnego, ob. Er. J. Jerzmanowskiego, Dr. August Sokołowski, poseł do Rady Państwa, podał się do dymisji; na miejsce jego ob. Erazm J. Jerzmanowski z Nowego Yorku wybrany został jednogłośnie. Ob. Er. J. Jerzm. zachowuje nadal urząd Komisarza Skarbu Narodowego na Stany Zjednoczone Północnej Ameryki.

*
* *

Tow. Pracujących Polaków w Paryżu

Z działalności Tow. Pracujących Polaków za rok ubiegły 1894 zaznaczamy następujące dane:

Stan kasy:

Pozostałość z roku 1893 . . .	fr.	837 —
Wpływ za rok 1894.	»	172 60
Razem	fr.	1009 60
Z sumy tej wydano w ciągu roku 1894.	»	338 60
Pozostaje w kasie na r, 1895	fr.	670 —
Z których:		
1) W gotówce	fr.	162 05
2) 1/4 Obligacji m. Paryża z r. 1886, Nr. 532,742.	»	108 95
3) 1 Obligacja m. Paryża z r. 1871, Nr. 1.163,193.	»	400 —

W działalność Tow. wchodzi między innemi urządzenie w lecie majówki a na Nowy 1895 Rok wieczorku z «Choinką». — Jedną z kwestyj, zajmujących Towarzystwo było przedyskutowanie i opracowanie artykułów nowej ustawy, którąby więcej odpowiadała wymaganiom członków. Ustawa ta wprowadzoną zostaje w życie z początkiem r. 1895. — Przybyło w ciągu roku członków 6-ciu, ubyło 3-ch. — Na ostatniem posiedzeniu rocznem, po dokonanej rewizji czynności urzędników, przystąpiono do wyboru komitetu, którego skład w rezultacie pozostał niezmienionym: sekretarzem, jak dawniej, będzie ob. Klimowicz, kasjerem ob. Guttmayer i bibljotekarzem ob. Burkot.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BULLETIN POLONAIS, N° 78, wyszedł z druku w Paryżu i zawiera: Chronique: Durer et grandir. — Le centième anniversaire du troisième partage de la Pologne. — La prière du prisonnier (poésie) — Ils n'ont pas oublié (nouvelle). — Lutte séculaire de la nation polonaise pour l'indépendance (suite). — Statistique du Grande-duché de Posen. — Variétés. — Memento politique. — Nécrologie.

«PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI», Nr 2, organ Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł we Lwowie i zawiera: Od redakcji. — Walka o ideę, nap. Wiktor Ungar. — Nasze kresy zachodnie, nap. dr. Stanisław Kłobukowski. — Korespondencje: z Górnoszląska, z Prus Zachodnich, z Hamburga, nap. Piotr Krasucki, z Zurychu. — Dział geograficzny: Kolonja polska Adampol. — Dział ekonomiczny: Reemigracja. — Dział informacyjny: Informacje dla wychodźców do Stanu Parana. — Kronika życia polskiego. — Zapiski literackie. — Odpowiedzi od redakcji.

NEKROLOGJA

Marceli Tąszewski, żołnierz z roku 1863, zmarł d. 16 stycznia 1895 w Paryżu w 68ym roku życia.

†

Aloizy Horoszkiewicz, podoficer 3 pułku piechoty linjowej b. w. p. z r. 1831, zmarł w Stanisławowie w 82 r. ż.

†

Franciszek Suchodolski, w r. 1831 oficer ułanów polskich, następnie generał pensjonowany wojsk austrjackich, zmarł w Krakowie w 81 r. ż.

†

Henryk Rodakowski, jeden z najznakomitszych malarzy polskich, ur. r. 1823 we Lwowie, zmarł d. 28 grudnia r. z. w Krakowie.

†

Leon Kopystyński, uczestnik wojny węgierskiej r. 1848/49, więzień stanu, komisarz Rządu Narodowego 1863, zmarł w Samborze.

†

Antoni Botwiński, żołnierz z roku 1863, zmarł w Tarnowie.

†

Edward Rylski, więzień stanu z r. 1848, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Krakowie w 74 r. ż.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Karol K. w Poznaniu. — Korespondent nasz z Zurichu przytoczył z mowy ob. Eis. zakończenie tylko — wyjątek. Powszechnie jest przyjętem przytaczanie przez mówców wyjątków z utworów znakomitych. Panu W. Leitg., przyjacielowi pańskiemu, czyni to nie krzywdę, ale chlubę.

Ob. S. w Lyonie. — Otrzymaliśmy; — serdecznie dziękujemy. Zamieścimy w nrze następnym.

K. we Lwowie. — Do nru następnego.

Skarb Narodowy

Związek Wychodźtwa Polskiego

Ob. Stanislaw Krzyż złożył w Wydziale Wyk. na Skarb Narodowy . . . . fr. 11.

Złożono w Muzeum w Rapperswylu

Datki od Polaków z Ameryki . .	fr.	4.170,41 (*).
Od P. Heleny Kosterkiewiczowej	fr.	6.
Tstwo Polskie z Winterthur . .	fr.	10.
Razem	fr.	4.186,41.

(*) Kwota ta przesłaną została przez Komisarza Skarbu Narodowego na Stany Zjednoczone, pochodzi zaś z tego źródła, z którego datki przesyłane były poprzednio bądź za pośrednictwem Redakcji «W. P. Słowa», bądź też na ręce Poborcy, ob. Hip. Tchórzewskiego.

Le gérant-propriétaire: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.